Rok III. Lwów, 1 października 1909. Nr. 5.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie. .. ..

Prenumerata wynosi 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) rocznie z przesyłką. .. .. .

TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 10. Adres Administracyi: Mieczysław Lerski, Lwów, pl. Bernardyński 3.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie 50 h. we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salomonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.



Wkładki nadsyłać należy do zast. skarbnika WŁADYSŁAWA KULCZYŃSKIEGO, Kraków, Kopernika 36,

tamże można nabywać **odznaki** Sekcyi po 3·50 K (z przesyłką).

W sprawach **biblioteki** należy się zwracać do zast. przewodniczącego TEOFILA JANIKOWSKIEGO, Kraków, Bracka 2.



TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok III. Lwów, 1 października 1909. Nr. 5.

Stefan Komornicki.

Z dziejów taternictwa polskiego.

(Szkic). (Dokończenie).

VII. Nowy pierwiastek zjawia się z Janem Gwalbertem Pawlikowskim. Wyprawy począł odbywać jeszcze około r. 1875; wraz z ojcem Mieczysławem i Adamem Asnykiem dokonał drugiego wyjścia na Wysoką (27. VII. 1876) śladem pierwszego jej zdobywcy M. Déchy'ego [38]. Ćwierć wieku prawie upłynęło jednakże, zanim podobne jak Pawlikowskiego idee ogarnęły ogół taternictwa polskiego Przyczyna powolności ich przenikania tkwiła w poglądach, jakie wyżej starałem się scharakteryzować, w ich dziwnym konserwatyzmie. Wola do czynu i popęd poznawczy są najważniejszymi motywami psychicznymi u Pawlikowskiego. Decydującem jednak o wartości jego dla rozwoju taternictwa jest u j ę c i e tych motywów w pewien, początkowo nieświadomy, s y s t e m a przytem zasadniczo odmienny od panującego wówczas stosunek do świata górskiego. Zaznacza się u niego przedewszystkiem wysoce już rozwinięta samodzielność; chodzi wprawdzie z przewodnikiem, ale nie uważa go za warunek powodzenia, czując w sobie uzdolnienie do brania równego z nim udziału w przeprowadzeniu czynu taternickiego, wyprawy. Wynikiem tego jest na pełnem doświadczeniu oparta znajomość i zbliżenie się do gór, co za tem idzie możność szerszej, wielo-

Wyrażam na tem miejscu serdeczne podziękowanie p. Prof. Dr. Janowi Gw. Pawlikowskiemu za udzielenie mi szczegółowych wiadomości o Swych wyprawach.

[38] Dr. A. Otto: Die Hohe Tatra, Berlin 1909—10, str. 158. Pierwszego wyjścia dokonał M. Déchy 3. IX. 1874.

stronnej inicyatywy. Organizacya psychiczna człowieka kultury wymagała ujęcia tej inicyatywy w system, pozwalający na wszechstronne zaspokojenie popędów i podobnego ujęcia czynów samych. Gdzie w czynieniu zadość pierwotnym jak te popędom pojawia się system, tam zaczyna się sport. By wystąpił w zupełnej, świadomej formie, potrzeba jeszcze całego szeregu warunków psychicznych, a nadto organizacyi dającej mu podstawy rozwoju. Organizacya wówczas była słaba, współzawodnictwo nie występowało zbyt silnie; dlatego taternictwo sportowe przez długi jeszcze czas pozostawało w stadyum początkowem. Nie mogło być organizacyą Tow. Tatrzańskie składające się przeważnie z ludzi, którzy wyprawy Pawlikowskiego uważali raczej za czyny wybujałej odwagi, niż za właściwy kierunek; chociaż je podziwiali, nie pobudzały ich do współzawodnictwa. Jedynie w Pamiętniku znalazły miejsce opisy Pawlikowskiego i w ten sposób przygotowywały grunt do dalszego rozwoju.

Jakkolwiek opisy te są przeważnie objektywne, mają styl przewodnikowy i taki cel, można w nich wyszukać wszystkie prawie cechy charakteryzujące Pawlikowskiego. Do zdobywania Łomnicy od północy, przedsięwzięcia, które wówczas mogło uchodzić za szalone, pobudziła go chęć znalezienia nowej drogi, usuwającej „trudności nastręczające się polskim turystom w odwiedzaniu tego szczytu“ [39]. Sam fakt przecież szukania jej od strony wydającej się niedostępną, oznacza, że wchodziły tu w grę czynniki psychiczne innej natury, pragnienie pokonania trudności zagradzających drogę do celu i osiągnięcie tem pełniejszej rozkoszy w zdobyciu go. Wyprawa na Kiezmarski Szczyt, uważana za prawdopodobnie niezmiernie trudną, jest już świadomie wywołana chęcią dokonania mimo to pierwszego nań wyjścia. Nie znajdując w drodze owych trudności, doznaje Pawlikowski przykrego uczucia zawodu, które potęguje się jeszcze, gdy spostrzega na szczycie ślady ludzkiego pobytu. I przeważna część jego wypraw kieruje się ku takim osławionym wierzchołkom jak Durny, Szatan, podejmowana już jedynie w chęci pokonania spodziewanych trudów i niebezpieczeństw. Jeśli ich nie znajduje, akcentuje zawsze przykre uczucie: „zawiodłem się na rzekomej niedostępności turni Jastrzębiej [40].

Najważniejszym jednak czynem Pawlikowskiego jest pierwsze wyjście na Mnicha (w latach 1879 lub 1880). O ile przy Kiezmarskim i Jastrzębiej turni niedostępność okazała się w istocie tylko legendą, o tyle Mnich wymagał rzeczywiście śmiałego czynu. Aby postanowić i przeprowadzić

[39] Jan Pawlikowski: Wycieczka na Łomnicę i szczyt Kiezmarski (26 do 30 lipca 1878 r.), Pam. T. T. 1879, str. 92.

[40] Dr. J. G. Pawlikowski: Podziemne Kościeliska, Pam. T. T. 1887, str. 37, w przypisku. — Pawlikowski na Jastrzębiej nie był. Dążąc na Kolowy, posłał M. Sieczkę, by przepatrzył wyjście na J. Turnię; ujrzawszy go wychodzącego po 20 min. bez trudu na szczyt, utracił zupełnie chęć zdobywania turni. Jestto dla P. niezmiernie charakterystyczne.

wyjście nań trzeba było czego innego, jak chęci osiągnięcia wyniosłego punktu, dla objęcia rozległego widoku; nie można go się było tu spodziewać, jak przy poprzednich szczytach. Było to już zupełnie wyraźne, i świadome pragnienie zwycięstwa, zarówno nad zaporami fizycznemi, jak nad uczuciami trwogi i przesądem; może też chęć przekonania się do jakich granic sięgają siły ludzkie. Słowem występują najwybitniejsze cechy nowoczesnego taternictwa, noszącego znamię sportu. Pawlikowski mówi o tem wyjściu: „Co do legendowo niedostępnego Mnicha nad Rybiem, świadczy kopczyk kamieni ułożony przezemnie na jego iglicy, że niedostępnym nie jest. Przyznaję jednak, że sławę swą nosił nie darmo“ [41]. Zaznacza się tu delikatnie moment *) współzawodnictwa w sposób nowy: poczucie swej wyższości nad zabobonną trwogą tych, co nie doświadczywszy nawet owej legendarnej niedostępności nie pokusili się o jej złamanie. Poczucia podobne sam Pawlikowski nazywa później „bohaterskiemi“ [42], ludzi zaś w ten sposób turystykę tatrzańską uprawiających, ludźmi „wyższego typu“, „bohaterami w tej dziedzinie“ i tym dopiero nadaje nazwę taterników.

Zdobycie Mnicha jest pod każdym względem punktem zwrotnym, półświadome chodzenie po górach ustępuje miejsca, ogarniającemu wszystkie władze ludzkie w dążeniu do czynu, taternictwu.

VIII. Idee Pawlikowskiego nie przeniknęły w ogół; naśladowców znalazł nader nielicznych; samego uważano tylko za śmiałego taternika, wyprawy jego za brawurę, nazywano go „alpinistą“. Po odkryciu jeszcze grot w dolinie Kościeliskiej [43], działalność jego około r. 1890 ucichła. Wśród następców Pawlikowskiego wyróżniają się Karol Potkański i Władysław Kleczyński (Ludwik Chałubiński najważniejszą swoją wyprawę na Mięguszowiecki Szczyt odbył jeszcze w r. 1877, inne głównie z ojcem). Pierwszy powtarza wyjście na Mnicha z Klimkiem Bachledą; sądząc z tego co mówi o nim St. Witkiewicz [44] (wypraw swych P. nie opisywał), był taternikiem wysoce uczuciowym; wybijała się u niego chęć zdobywania szczytu przedewszystkiem pobudzona jego niedostępnością. Popęd ten był jednak słabszy jak u Pawlikowskiego; pierwsze wyjścia (prócz Cubryny w r. 1884) mniej celowe i niezawsze doprowadzone do końca [45]. Jest jednym z pierwszych taterników udających się w góry zimową porą (Kasprowy, Czerwone Wierchy w latach 80-tych). Władysław Kleczyński działał nieco później, jest jedynym prawie,

---

* „Moment“ w znaczeniu psychicznego „czynnika poruszającego“.

[41] tenże: Podziemne Kościeliska, str. 37.

[42] tenże: Szkice taternickie. II. O bohaterstwie, Przegląd Zakopiański 1900, str. 395.

[43] ibidem; charakterystyczne zdanie: „ważnem jest [odkrycie grot]..., że tam to „„pomnożenie Tatrów““ nastąpiło, gdzie było najmniej spodziewane, bo w miejscu, o którem przeciętny „„taternik““ sądził, że je zna jak własną kieszeń...“

[44] Na Przełęczy, Lwów 1906, str. 280.

[45] Nekrolog K. Potkańskiego, Taternik I. str. 79.

który w latach zastoju 1890—95 ideę sportową w taternictwie podtrzymywał, dążąc na niezwiedzone i trudne szczyty. Wychodzi na Ganek (1895), który przed nim Potkański zdobyć usiłował, przebywa południowo-zachodnią Przełęcz Pod Cubryną (ok. 1894 r.)[46].

Opisów z tych czasów jest niewiele; najwybitniejsze, to rozdziały poświęcone taternictwu w dziele Stanisława Witkiewicza „Na Przełęczy". Napotykamy tam pierwsze zapewne w literaturze tatrzańskiej szersze rozważania teoretyczne nad istotą taternictwa, które już nazwane jest sportem[47]; znajdujemy przegląd całego szeregu typów, z którego wynika, że taternictwo było w tym czasie (1886) dosyć rozwinięte. Wszelako ilość pierwszych wyjść zmniejszyła się była znacznie, ruch turystyczny słabnął, ograniczając się coraz więcej do dróg utartych. Witkiewicz był tylko taternikiem przygodnym, dlatego podziw dla przyrody występuje u niego o wiele silniej niż jakiekolwiek momenty turystyczne; z tych jedynie przykre uczucia nieobeznanego z górami i rozumowe raczej wytężanie woli, by je pokonać, przejawiają się w opisie. Jest to opis wycieczki przez Zawrat i Mięguszowiecką Przełęcz[48], nakreślony przepysznie; pierwszy to przykład naprawdę artystycznej belletrystyki tatrzańskiej w czasach nowszych. Prócz tego „Na Przełęczy" zawiera wiele szczegółów historycznie ważnych, głównie o Chałubińskim; ukazuje on się w nich otoczony aureolą „króla tatrzańskiego" i ojca taternictwa polskiego, które „w tem znaczeniu co alpinizm, naturalnie ze swemi oryginalnemi cechami, istnieje dopiero od czasów prof. Chałubińskiego"[49].

IX. W latach 1887—1898 daje się zauważyć zupełny prawie zanik pragnienia czynu i momentów sportowych w taternictwie; za tem idzie zanik ruchu turystycznego wogóle. Oznaki są wyraźne: zmniejszenie się liczby pierwszych przejść, niektóre lata nic nowego nie przynoszą. Widać stąd, że turyści ograniczają się do dróg utartych, w pierwszych wyjściach do problemów drobniejszych (K. Brzozowski, J. Chmielowski, W. Kleczyński, prócz Ganku). Również nieliczne są powtórzenia trudniejszych przejść[50]. Pojawiają się jedynie, sporadycznie, wyprawy zimowe podejmowane przez K. Potkańskiego, należącego do dawniejszej generacyi taterni-

---

[46] Dr. A. Otto l. c. str. 159; J. Chmielowski: Przewodnik po Tatrach II., Lwów 1908, str. 164.

[47] S. Witkiewicz l. c. I. wydanie wyszło w r. 1891. — str. 67—77. Podkreśla bezinteresowność jako charakterystyczny rys taternictwa. Taternik „żyje życiem próżniaczem, pracując od świtu do nocy. Odpoczywa — trudząc się nadmiernie", str. 68.

[48] Ibidem str. 139 i nast.

[49] Ibid. str. 147 i 148. — Roztrząsanie teoretycznych wywodów Witkiewicza wychodziłoby poza ramy niniejszego szkicu.

[50] K. Brzozowski i tow. Cubryna z nowem zejściem ku Mnichowi II. J. Chmielowski l. c. str. 166. — M. Karłowicz: Wycieczka na króla tatrzańskiego [Garłuch] i Szczyt Mięguszowiecki, Wędrowiec, Warszawa 1895, Nr. 7—10.

ków [51] i przez J. Grzegorzewskiego, podróżnika po górach azyatyckich [52]. Przyczyny upadku leżą w braku nowych jednostek twórczych na polu taternictwa; starsi, jak Pawlikowski, L. Chałubiński przestali działać, bardzo nielicznym młodszym brakło szerszej inicyatywy, a także organizacyi, środowiska. Tow. Tatrzańskie straciło już resztki swej wartości jako takiego środowiska ruchu taternickiego, utrzymywało jedynie jeszcze dawniej zrobione udostępnienia w górach i prymitywne schroniska. Pamiętnik od r. 1894 zupełnie zaprzestał drukować artykułów turystycznych, co już dostatecznie wykazuje upadek. Opisy w prasie codziennej i peryodycznej mają minimalne znaczenie dla rozwoju taternictwa.

Dopiero w r. 1899 poczęła się budzić reakcya przeciw temu stanowi. W nowem czasopiśmie, „Przeglądzie Zakopiańskim" pojawiły się artykuły, dowodzące odradzania się świadomości uczuć i popędu do gór. Świadomość to pełna i nową obdarzona formą„.. Dziwny to lęk, dziwna obawa, zamiast odpychać — pociąga. Coś się zrywa w drżącej duszy ludzkiej, jakieś pragnienie dumne, jakaś żądza szalona walki z tym bezdusznym, potwornym tytanem — walki i tryumfu... zdobyć po to tylko, by czuć, że zwyciężyłem!" [53]. Autor tych słów Dyonizy Bek, redaktor „Przeglądu Zakopiańskiego" był też gorącym krzewicielem taternictwa, a później jednym z założycieli Sekcyi Turystycznej [54]. W r. 1900 pojawiły się dwa artykuły podpisane trójkątem; w gwałtownych wyrazach piętnują ospałość młodzieży, która spędzając lato w Zakopanem oddaje się bezczynności lub „w pięknym kostiumie turystycznym urządza wycieczki do Strążysk"...[55]. Autor usiłując wzbudzić współzawodnictwo z turystyką po południowej stronie Tatr, która w tym czasie także zaczyna się silniej rozwijać, wskazuje na coraz bardziej ogarniający Tatry żywioł niemiecki i węgierski. „Biedne polskie zdechlactwo!" woła „...Nie warteś ty tych gór, których ukochać i zrozumieć nie jesteś wstanie. Zabiorą ci je Niemcy... bo ich obronić nie potrafisz".. Ubolewa nad upadkiem „najpiękniejszego, najszlachetniejszego ze sportów", przywodząc na pamięć alpinistów angielskich, którzy „bez nianiek i przewodników" zdobywali najniedostępniejsze szczyty alpejskie [56]. W innym arty-

---

[51] Kasprowy około r. 1890, Taternik I. str. 79. i 45.

[52] Jan Grzegorzewski: Przez Zawrat do Morskiego Oka w zimie, Pam. T. T. 1894, str. 85. Powiada on: „W częstych podróżach moich po Wschodzie, zmuszony niejednokrotnie przekraczać Bałkany, Himalaje, Tien-Szan i Kueń-Łun, mniemałem, że jeśli komu to jużci mnie najłacniej podjąć się i tego zadania tatrzańskiego".

[53] Przez Zawrat po śniegu (wycieczka odbyta w lecie przez Wład. Stachlewskiego i Kaz. Pawłowicza) z opowiadania spisał D. B., Przegląd Zakopiański, Zakopane 1899, Nr. 10.

[54] Dr. A. Lewicki: Nekrolog Dyonizego Beka, Taternik I. str. 40.

[55] △: Nieco pessymizmu, Przegl. Zakop. 1900, Nr. 29.

[56] l. c. „Wyniosłe, ośnieżone grzbiety Tatr nie rozpalają dziś marzeń młodzieży, nie budzą owych szlachetnych ambicyj..."

kule nawołuje do chodzenia bez przewodnika, „bez opieki", wywodząc, że tylko w ten sposób można poznać góry „w całej potędze... przeżyć pełną skalę uczuć". Uznaje więc samodzielność za warunek konieczny, bez którego taternictwo staje się czemś połowicznem; wykonywane samodzielnie staje się „szkołą odwagi, szkołą woli" [57]. Oto w czem tkwi największe znaczenie rozpraw autora kryjącego się pod znakiem trójkąta; zupełna, przejrzysta świadomość dokąd taternictwo sięga, poruszając niejeden śpiący wśród współczesnego życia zakątek głębin duszy, świadomość, że wyrabia ono wszystkie, najpotężniejsze jej władze; świadomość wreszcie znaczenia wszelkich momentów sportowych, współzawodnictwa. Trudno wykazać, jak wielki wpływ artykuły te wywarły: to pewna, że wszystkie najcharakterystyczniejsze i najwybitniejsze cechy rozlewającego się szeroko współczesnego taternictwa, w całej pełni w autorze powyższych artykułów się uświadomiły. Jego nawoływania do samodzielnych wypraw dopiero w parę lat później wśród ogółu wydały owoce. Musiały się ścierać z niechęcią, niejednokrotnie nawet z otwartymi atakami [58].

X. Współrzędnie zaczęły się ukazywać czyny. Karol Englisch Payne, co do którego działalności taternickiej porobiono w ostatnich czasach smutne odkrycia, wywarł jednak dość znaczący wpływ na rozwój taternictwa. Całe mnóstwo wyjść, które opisywał, kieruje się prawie wyłącznie ku szczytom i graniom niezwiedzonym, trudnym i pierwszorzędnego znaczenia; mają one już ściśle sportowy charakter, a ich liczba i cele odbijają wyraźnie we współczesnym (jemu) ruchu turystycznym. Nawet owe mistyfikacye są wytworem jedynie nadmiernie rozwiniętej chęci współzawodniczenia. Wpływ Englischa na rozwój taternictwa działał przez opisy, umieszczane w „Przeglądzie Zakopiańskim", a w przeważnej części w Rocznikach Węg. Tow. Karpackiego i innych pismach zagranicznych. Przytem znaczna już liczba młodych taterników objawiała zainteresowanie się zdobyczami drugich, nowe wyjścia nabierały coraz większego znaczenia, jako wypadki dnia; znikał też mur rozdzielający taternictwo po północnej i po południowej stronie Tatr. Przykładem jest zaciekawienie, które budziły usiłowania zdobycia Ostrego Szczytu, podejmowane naprzemiany przez niemieckiego turystę K. Jurzycę i K. Englischa, a wywołujące kilkakrotne pogłoski o już dokonanem wyjściu. Ostatecznie udało się ono K. Englischowi (1902); opis [59] okraszony mnóstwem fantastycznych szczegółów, a co gorsza nieprawdziwą fotografią [60] daje

---

[57] tenże: Bez opieki!, Przegl. Zakop. 1900, Nr. 34, str. 307.

[58] K. Prz: Czy nie zawiele pessymizmu?, Przegl. Zakop. 1900, Nr. 30, str. 255. Prócz tego wiele drobniejszych uwag w „Wiadomościach bieżących" w Przeglądzie z powodu wypadków w górach. Takież uwagi w ostatnich jeszcze latach w pismach codziennych rozsiane.

[59] Karol Artur de Englisch-Payne: Wzięcie „Śpiczastego Szczytu" (2356 m), Przegl. Zakop. 1902, str. 472 i 488.

[60] R. Kordys: Mistyfikacye w taternictwie, Taternik I. str. 102.

jednak obraz niezmiernie przeczulonej wrażliwości sportowej, pragnienia uznania dla dokonanego czynu taternickiego. Współzawodnictwo zatem gra u Englischa wybitną rolę i on też wywołując takie zainteresowanie swemi wyprawami przyczynił się w znacznej mierze do tego, że rozwinęło się u polskich taterników i zachęciło ich do czynu. Dokonywanie prawie wyłącznie pierwszych wyjść, uważanych za niezwykle trudne lub niemożliwe, dokonanie choćby rzekome, posuwało znacznie dalej granice możliwości, niż je sobie dotąd wyobrażano. Rozstrzygnięcie o osobistej wartości Englischa jako taternika, nie wchodzi tu w rachubę zwłaszcza, że nastąpiło znacznie później.

Od kilku lat działał także Janusz Chmielowski, początkowo nieznacznie, z mniejszą niż inni inicyatywą, później coraz wybitniejsze zajmujący stanowisko w rozwijającem się taternictwie [61]. Ogłaszał wiele opisów, ujętych objektywnie, „przewodnikowo", prócz tego rozprawy teoretyczne; prowadził polemikę o pierwszego zdobywcę Cubryny i w sprawie zaprojektowanej Orlej Perci [62]. Przyczynił się głównie do rozwoju techniki i słownictwa taternickiego; pierwsza ma ogromną wagę dla postępu zdolności pokonywania trudów, drugie pozwoliło na szybką oryentacyę w terenie, umożliwiając szczegółowe opisy dróg. Istniejące przewodniki pisane, miały głównie znaczenie informacyjne [63], a zawiłość i często przesada w ocenianiu niebezpieczeństw mogły nawet działać odstręczająco [64]. Czysto objektywne i przejrzyste opisy Chmielowskiego zachęcały nietylko do podjęcia wycieczki, ale przyczyniły się do rozwoju samodzielności, do wyzwolenia się z pod panowania zasady chodzenia z przewodnikiem. Chmielowski ma dla taternictwa przedewszystkiem wielką zasługę podniesienia techniki sportu, głównie przez opisy i artykuły teoretyczne. Opiera się w tem na zdobyczach alpinizmu europejskiego i jest na początku współczesnego taternictwa jednym z pierwszych, doskonale z literaturą alpinistyczną obeznanych.

---

[61] X. Walenty Gadowski: W sprawie „Orlej Perci", Przegl. Zakop. 1903, Nr. 10, str. 73, mówi nawet o Chmielowskim, że „po p. Chałubińskim objął berło taternictwa w Zakopanem".

[62] Przegl. Zak. 1902, Nr. 2. str. 18 i n-ry nast. W sprawie Orlej Perci, artykuły rozsiane w rocznikach z 1901 i 1902 r. Liczne artykuły „Z Tatr". — Początkowo był Ch. przeciwnikiem Orlej Perci głównie ze względów praktycznych. Pierwszy projekt O. P. (Przegl. Zakop. 1901, Nr. 16) zaznaczał: „... Głównym celem turystyki górskiej jest widok ze szczytu. ... taternicy ... wyznają zasadę, że ... niczem odstraszać się nie należy, byle uchwycić przejmujące wrażenie widoku z wierzchołka góry". Słowa te już wtedy nie były zgodne z istotnym stanem taternictwa.

[63] Walery Eljasz: Przewodnik do Tatr i Pienin, w sześciu wydaniach. I. Poznań 1870. — L. Świerz: Krótki przewodnik do Tatr, w dwu wydaniach, bardzo szczupły i małej wartości.

[64] △ : Dziki przesmyk, Przegl. Zakop. 1900, Nr. 31, str. 267. „... pozwalam sobie mieć żal do Autora przewodnika, że... przesadą w opisach odstrasza turystów od zwiedzania..."

Mnożyła się więc liczba taterników, świadomych swego celu, dążąca na szczyty po bogactwo przeżyć i po rozkosz zwycięstwa. Wyróżniają się wśród rzeszy Teodor Eichenwald, którego opisy swym poziomem sięgają artyzmu [65]; dr. A. Lewicki i dr. A. Kroebl prowadzą polemikę przeciw zarzutom, jakoby nowe taternictwo wprowadzało do Polski alpinizm niemiecki [66], a właściwie najbardziej niesympatyczne jego cechy.

XI. Mimo licznych objawów, znamionujących postęp, taternictwo nie mogło jeszcze stanąć na poziomie, na którym byliby je chcieli widzieć wybitni jego przedstawiciele. Musiało walczyć nietylko z trudnościami z niego samego pochodzącemi, ale i z opieszałością, a nieraz wrogiem prawie stanowiskiem ogółu. Nowemu ruchowi, jak wspomniałem, zarzucano, że wprowadza w Tatry alpinizm niemiecki, że wytwarza „samochwalstwo" wyrażające się w „chrzczeniu" szczytów i skrupulatnem opisywaniu zdobyczy [67]. Pojawienie się kilku wypadków śmiertelnych w Tatrach przypisywano złamaniu zasady chodzenia z przewodnikiem, zamiast uważać je za zjawisko z konieczności towarzyszące wielkiemu liczebnemu rozwojowi turystyki skalnej. Dochodziło do tego, że ośmieszano nawet używanie niektórych przyborów turystycznych, idąc za starą tradycyą [68]. Ruch taternicki potrzebował organizacyi; zastępujące ją narazie wzajemne stosunki towarzyskie taterników nie dawały dostatecznego oparcia dla akcyi zbiorowej, czyto w kierunku rozszerzenia ruchu, czy zaspokojenia nowych jego potrzeb. Myśl stworzenia takiej organizacyi, klubu taternickiego, objawiła się prawie jednogłośnie w odpowiedziach na ankietę „Przeglądu Zakopiańskiego" (1902). Podnoszono w nich również potrzebę wydania dokładnego, nowożytnie opracowanego przewodnika i wydawania czasopisma wyłącznie poświęconego taternictwu. Postanowiono wreszcie utworzyć organizacyę [69] w łonie Tow. Tatrzańskiego, pod nazwą Sekcyi Turystycznej; nie była ona jeszcze właściwym klubem taternickim, członkiem mógł być każdy członek Towarzystwa [70]. Statut podawał jako cel Sekcyi „pracę około rozwoju turystyki

---

[65] Teodor Eichenwald: Orlą Pyrcią, Przegl. Zakop. 1902, Nr. 34 i nast. Graniami od Salatyńskiego na wschód. Przepyszny zwłaszcza opis przechodzenia na Cubrynę granią zachodnią, pokonywania przewieszki w dół przez Wojtka Tylkę.

[66] A. Lewicki i A. Kroebl: Taternictwo czy alpinizm niemiecki, Przegl. Zakop. 1901, Nr. 48, str. 471. — Artykuły obydwu „Z Tatr" rozsiane w rocznikach Przeglądu.

[67] ibidem. Odpowiedź na zarzuty Dra St. E. Radzikowskiego (Przegl. Zakop. 1901, str. 441), podniesione w nie takim może stopniu. Gorąca odpowiedź dowodzi jednak, że podnoszono je wśród ogółu.

[68] Objaw dziś jeszcze dający się zauważyć.

[69] Głównym inicyatorem posiedzeń, na których to postanowienie zapadło był Dyonizy Bek. Pam. T. T. 1904, str. LXXXII. — Tamże historyczny przebieg akcyi w sprawie utworzenia Sekcyi.

[70] Ograniczenie nastąpiło dopiero w r. 1908.



Fot. D. K. K. 1907.

Nakł. Sekcyi Turyst. T. T.

WIDOK Z CZERWONEJ ŁAWY.

polskiej, szerzenie wśród ogółu zamiłowania do taternictwa i ułatwianie zwiedzania Tatr". Przez to Sekcya właściwie przyjmowała tylko na siebie jeden z celów Tow. Tatrzańskiego, do którego ono zdążać nie umiało samo przez się. Zyskiwała za to oparcie i powagę jako organ zaaklimatyzowanego już i poważanego Towarzystwa.

Szybki rozwój Sekcyi, kilkakrotne powiększenie się liczby członków w paru latach dowiodło, że działanie jej było owocne; stała się też środowiskiem taternictwa, z jej łona wyszły wszystkie najważniejsze czynniki jego rozwoju: wydawnictwo „Taternika" a pośrednio i „Przewodnik po Tatrach" [71] J. Chmielowskiego, tak wielki wzbudzający ruch w polskiej turystyce. Ze względu na współczesność objawów, które nastąpiły po założeniu Sekcyi, kończę na tem przegląd dziejowy. Zaznaczę tylko, że taternictwo polskie, przybrawszy szersze rozmiary poczęło dążyć nawet poza Tatry [72], zdobywać nowe podstawy rozwoju.

XII. Starałem się w powyższym, pobieżnym szkicu przedstawić drogi, jakiemi taternictwo polskie zdążało od swych początków w pierwszej połowie XIX. w. do czasów dzisiejszych. Pierwszym warunkiem rozwoju była świadomość znaczenia świata gór skalistych dla duszy ludzkiej; z niej dopiero mógł wyjść popęd do czynu zdobywczego w taternictwie. Zadanie zbudzenia tej świadomości rozwiązał u nas romantyzm, objawiając nawet w Goszczyńskim początki owego popędu. W dalszym ciągu trzeba było istotnego dokonania czynu: warunku tego dopełnił właściwie dopiero Chałubiński, gdyż poprzednikom jego brakło uzdolnienia; trudności te on dopiero przełamał, działając odkrywczo. Najważniejszy czynnik wielkiego rozwoju, moment sportowy, ukazał się wreszcie w wyprawach Pawlikowskiego; z chwilą, gdy taternictwo przybrało znamię sportu, zdobycie szczytu, czy przejście nowej drogi wogóle, zyskało symboliczne znaczenie zwycięstwa. Zbudził się zatem uśpiony wśród współczesnych warunków życiowych pierwotny „pociąg do bohaterstwa" znajdując w taternictwie pole do walki i zwycięztw. Rozkosz z ich odnoszenia płynąca, porwała liczniejsze rzesze, niż tego dokonać mogło samo piękno przyrody; dziś dwa te momenty zespolone wywierają tem potężniejszy urok. Pawlikowski dał też początek rozwojowi samodzielności; korzystał wprawdzie z pomocy przewodnika, ale w znacznie mniejszej mierze niż poprzednicy, starając się dorównać mu doświadczeniem i uzdolnieniem fizycznem. Odbywanie samodzielnych wypraw, jako zasada, mogło się rozwinąć dopiero po wzmożeniu się umiejętnej techniki sportu taternickiego, która pozwoliła na szybkie zdobycie warunków do samodzielnego chodzenia. Jest to zdobycz lat ostatnich, płynąca z włączenia taternictwa do ogólno-europejskiego ruchu alpinistycznego, postawienia na równym z nim poziomie.

---

[71] J. Chmielowski: Przewodnik po Tatrach, I. Lwów 1907, II. Lwów 1908.

[72] Wyprawy w Alpy, zwłaszcza w Dolomity. P. „Wycieczki Członków Sekcyi Turystycznej" w rocznikach „Taternika".

Początek zrobił tu mimo wszystko Englisch, oparty o alpinizm i ogłaszający swe opisy tatrzańskie w zagranicznych pismach. Dalszy rozwój poprowadził Chmielowski, a wydając Przewodnik rozszerzył i pogłębił jeszcze ruch tatemicki.

Takie są początki i takie czynniki rozwoju taternictwa polskiego.

Kraków 20. lipca 1909.

ROMAN KORDYS.

Rozwój narciarstwa polskiego.

(Dokończenie.)

Ponieważ polski ruch narciarski rozwijać się począł, począwszy od r. 1907, z bezprzykładną w dziejach sportu naszego szybkością i zataczać coraz szersze kręgi, imponując równocześnie postępem, jaki się w jego rozwoju wewnętrznym zaznaczał, — nic dziwnego, że interesował wielu poza nim stojących i szukających przedewszystkiem odpowiedzi na pytanie: komu ruch ten początek i rozwój swój zawdzięcza. Jest wogóle cechą człowieka, w płytkości umysłu ludzkiego zrodzoną, że przyczyn pewnych zjawisk, których źródła kryją się częstokroć bardzo głęboko i daleko, szuka w ciasnem kole pewnego środowiska i kładzie je na karb zasług pewnych osób lub instytucyj. Tak i u nas istnieją rozmaite lokalne legendy o tem, komu zawdzięczamy powstanie sportu narciarskiego. Zajmować się niemi bliżej byłoby zupełnie zbyteczne, gdyby nie fakt, że jedna z nich, dotycząca początków narciarstwa wschodnio-karpackiego (lwowskiego), jest tak powszechna i popularna, że posiada dziś już wszelkie cechy nienaruszalnego dogmatu, a wystąpienie przeciw niej nosi znamiona herezyi. Z tego powodu należy stanowisko nasze, z powyższą legendą dość sprzeczne, jasno i wyczerpująco umotywować.

W zimie 1905/6 a więc w czasie, w którym narciarstwo wschodniokarpackie wychodzi już ze stadyum odosobnionych prób, doznał początkujący ruch narciarski poparcia ze strony tych kół, które — jak to już wyżej zaznaczyliśmy — organizowały i inicyowały zabawy ruchowe i sporty ze stanowiska hygieny społecznej. W styczniu 1906 r. urządza dr. E. Piasecki (pod firmą Tow. Zabaw Ruchowych) kilka wycieczek narciarskich w okolice Lwowa. W lutym tegoż roku przyjeżdża na zaproszenie Tow. Zabaw Ruchowych, a z inicyatywy sfer turystycznych słynny narciarz i twórca alpejskiej szkoły, M. Zdarsky, odbywając w ciągu dwu dni pierwszy u nas kurs narciarski. Jest dziś ogólnie rozpowszechnione mniemanie, jakoby wizyta Zdarsky'ego we Lwowie dała wogóle początek narciarstwu polskiemu, skierowując niepomyślne choć tyloletnie próby wprowadzenia narciarstwa raz wreszcie na właściwe tory, oraz jakoby Towarzystwu Zabaw Ruchowych przypadła zasługa zainicyowania tego sportu nas. Zapatrywanie to uważam za powierzchowne i mylne, aby zaś uniknąć wszelkich nieporozumień określam moje względem tego zapatrywania stanowisko w sposób następujący: kurs Zdarsky'ego we Lwowie nie wywarł na rozwój narciarstwa polskiego istotnego wpływu; narciarstwo nasze byłoby stało dziś na ogół, jakościowo i ilościowo, na tej samej wyżynie, gdyby Zdarsky'ego we Lwowie nie było.

Celem uzasadnienia powyższego twierdzenia powołam się przedewszystkiem na moje dotychczasowe wywody, w których przeprowadzam genetyczny zarys dziejów narciarstwa naszego w sposób zasadniczo odmienny, niż

ten, który szuka źródeł tego sportu w propagandzie sportu hygienicznego. Faktem popierającym moje zapatrywanie jest samoistny rozwój narciarstwa zakopiańskiego, wolny od jakichkolwiek bezpośrednich zewnętrznych wpływów, — rozwój tem bardziej znamienny, że z czysto przypadkowych przyczyn narciarstwo zakopiańskie w przeciwieństwie do lwowskiego nie miało możności oprzeć się na większej liczbie taterników. Dalej zaznaczyć należy, że w ogóle tych pojęć, które obejmujemy dziś słowem „narciarstwo", jest kwestya posiadania techniki narciarskiej, tylko jedną z części składowych. W obrębie tylko tej części składowej narciarstwa może być mowa o znaczeniu kursu Zdarsky'ego, bo ani Zdarsky nie poprowadził narciarzy w góry, ani ochota ku skierowaniu narciarstwa do Karpat od niego nie wyszła, ani wreszcie nie dał on początku tej, dziś tak wysoko stojącej, technice wycieczkowania. Jakież były jednak rezultaty kursu w zakresie zaznajomienia uczestników z techniką narciarską? Bardzo nieznaczne; a przyczyną tego był zbyt krótki pobyt Zdarsky'ego (2 dni) i najgorsze warunki śniegowe, jakie ten zastał we Lwowie. Że tak było, okazało się z jednej strony na pierwszych wycieczkach górskich uczestników kursu (n. p. na wspomnianej wyżej wycieczce na Doboszankę, w której brało udział trzech uczestników kursu), na których znajomość techniki narciarskiej była minimalna, z drugiej zaś w fakcie bardzo znamiennym, a to, że z szeregu uczestników kursu pozostali narciarzami tylko turyści i ci którzy przy nich znaleźli oparcie; cała reszta wkrótce potem do nart się zniechęciła i dziś narciarstwa zupełnie nie uprawia. Umiejętność w jeździe na nartach dziś tak wysoko stojąca, wyrobiła się dopiero w następnym roku (1907), gdy szereg narciarzy miał już kilka wycieczek za sobą. Wszystko to uzasadnia, że nawet w szczupłym zakresie techniki narciarskiej korzyści kursu Zdarsky'ego były iluzoryczne.

Nie należy jednak sądzić, jakobym chciał twierdzić, że Zdarsky nie wywarł żadnego wpływu na rozwój narciarstwa naszego. Przeciwnie — jestem mocno przekonany, że znaczenie jego metody alpejskiej, uprzęży i podręcznika, było w polskiem narciarstwie olbrzymie, większe może niż powszechnie sądzą. Wszystko to jednak niema nic wspólnego z rolą, jaką odegrał w naszym sporcie kurs z 1906 r. i Tow. Zabaw Ruchowych, bo i to, że metoda i uprząż Zdarsky'ego jest u nas powszechna, datuje się z czasów wcześniejszych, a przyczynę ma również w turystyce.

* * *

Obserwując rozwój narciarstwa powstałego na tle turystyki — gdziekolwiek, możemy w rozwoju tym wyróżnić dwa znamienne okresy. Pierwszy charakterystyczny jest tem, że możliwość podejmowania wycieczek narciarskich leży nie w umiejętności jazdy, lecz wyłącznie tylko w *rutynie turystycznej*. Ta ostatnia pokrywa braki technicznej natury, lecz, rozumie się tylko o tyle, o ile nart się używa jako narzędzia do wykonania danej wycieczki (tak jak n. p. czekana lub liny), a nie jako samoistnego przyrządu sportowego. To stadyum w narciarstwie właściwie mówiąc nie zna narciarzy, lecz tylko *turystów używających nart*. Tak było u nas do r. 1907. Objawia się to przedewszystkiem w wyborze szczytów i przełęczy, ku którym skierowane były pierwsze wyprawy narciarskie. Zawrat i Kozi Wierch obrano za cel wycieczek w Tatrach, — w Karpatach Wschodnich Doboszankę[1]).

---

[1]) O niej (zresztą zupełnie niesłusznie) pisze Hoffbauer w „Przewodniku na Czarnohorę" (str. 105): „Możnaby ją (Doboszankę) śmiało porównać z wyprawą na wysokie turnie w Tatrach lub na szczyty Dolomitów w Alpach".

W tem stadyum mieści się też narciarstwo najzupełniej w ramach turystyki i nie istnieje potrzeba zakładania osobnych towarzystw narciarskich, — narciarze ówcześni mieszczą się w klubach i towarzystwach turystycznych.

Drugie stadyum charakteryzuje znajomość techniki narciarskiej, która występuje zrazu równolegle z rutyną turystyczną, co jednak nie jest konieczne. Narciarz z tego okresu może być zupełnie miernym turystą; tem się w części tłumaczy popularność sportu narciarskiego. Ta ewolucya od turysty używającego nart do prawdziwego narciarza jest bardzo ciekawa. Drogi turystyki i narciarstwa kryją się ze sobą tak długo, dopóki się nie wyrobi pewien stopień znajomości techniki narciarskiej. Albowiem wówczas dopiero zjazd narciarski może być przyjemny. Przyczyna zatem całej przemiany leży w tem, że się powoli zaczyna uważać z j a z d za główną atrakcyę, a więc i cel wycieczki. Moment turystyczny doznaje ograniczenia na korzyść momentu narciarskiego, — zwykle jednak nie ustępuje zupełnie, albowiem zachowuje się zasada wychodzenia na s z c z y t y gór. — Ta przemiana pociąga za sobą daleko idące konsekwencye. Celem wycieczki stają się teraz nie szczyty pod względem turystycznym interesujące, lecz nadające się do długiego i pięknego zjazdu. Zamiast na szczyty trudno dostępne, wychodzimy na góry nie wysokie i mało strome. Trudności techniczne, niebezpieczeństwo itd. ograniczone jest do minimum. To co z momentów turystycznych pozostaje (głównie szukanie drogi i kwestya urządzenia wycieczki), może wziąć na siebie jeden z uczestników wycieczki (prowadząc); od reszty, prócz pewnej zajomości techniki, wymaga się bardzo niewiele. Dlatego, w przeciwieństwie do turystycznych, wycieczki narciarskie mogą być odbywane w kilkanaście i w kikadziesiąt osób, w następstwie czego zaczynają odgrywać wybitną rolę czynniki towarzyskiej natury. Jest to stadyum b e z p r e t e n s y o n a l n e j t u r y s t y k i. Oglądane z punktu widzenia turystycznego — straciło w porównaniu z pierwszem na swej bezwzględnej wartości na korzyść popularności; z punktu widzenia narciarskiego jest objawem wybitnego postępu. Tu kryje się przyczyna dlaczego istnieją osobne towarzystwa narciarskie, mimo, że narciarstwo wydaje się pozornie częścią turystyki. Dopiero to drugie stadyum, n a r c i a r s t w a w y c i e c z k o w e g o, stwarza teren, na którem powstawać mogą i mieć racyę bytu specyalne towarzystwa narciarskie; turystyka zimowa w ścisłem tego słowa znaczeniu ich nie potrzebuje, ponieważ jest częścią składową alpinizmu czy taternictwa.

Jak w stosunku do powyższych rozważań rozwinęły się u nas towarzystwa narciarskie i jaki typ przedstawiają? W chwili dzisiejszej narciarstwo polskie koncentruje się około Karpackiego Tow. Narciarzy (K. T. N.) we Lwowie (oddziały w Krakowie, Przemyślu i Wolance), oraz w Zakopiańskim Oddziale Narciarzy T. T. Ten ostatni skupia nieznaczną tylko ilość narciarzy, jest jednak o tyle godny uwagi, że przedstawia typ towarzystwa poniekąd odmienny od normalnego, jaki znów reprezentuje K T. N.

K. T. N. zawiązane zostało w styczniu 1907 r. przez taterników, rozwijało się przeto pod wybitnymi wpływami turystycznymi; od początku jednakowoż pracowało nad stworzeniem terenu dla narciarstwa wycieczkowego (pierwsza wycieczka w tym stylu już w połowie lutego 1907 r.). To też krótkie dzieje tego towarzystwa są świetnym przykładem ewolucyi od turystyki zimowej do narciarstwa wycieczkowego. Z początku przeważał naturalnym biegiem rzeczy typ wycieczek ściśle turystycznych, stosunek ten jednak zmienia się z postępem czasu stale i radykalnie na korzyść narciarstwa wycieczkowego. Jest to objaw racyonalnego rozwoju towarzystwa, bo tylko bezpretensyonalne narciarstwo wycieczkowe stanowi istotną sferę działalności K. T.

N. Fakt, że szereg członków towarzystwa uprawia obok narciarstwa wycieczkowego także turystykę zimową w ścisłem tego słowa znaczeniu nie zmienia zupełnie istoty rzeczy; te wycieczki zimowe w wielkim stylu, to zasługa nie towarzystwa, lecz jego członków, one odbywałyby się, choćby towarzystwa zupełnie nie było. Towarzystwo narciarskie może być równocześnie klubem turystów uprawiających turystykę zimową, lecz to nie może być nigdy sferą działalności towarzystwa, którego właściwa rola zaczyna się i kończy na narciarstwie wycieczkowem. Zewnętrznie objawia się to tem że ilość wycieczek turystycznych nie stoi w żadnym stosunku do rozwoju towarzystwa, albowiem zależy nie od niego, lecz od czynników wpływających na rozwój turystyki górskiej ściśle pojętej; ilość tych wycieczek może się nawet zmniejszać, gdy rozwój towarzystwa idzie równocześnie szybkim krokiem naprzód. Istotna działalność K. T. N. skierowana jest ku propagowaniu narciarstwa wycieczkowego. Wycieczki tego typu są z natury rzeczy gromadne, odbywane w niedziele i święta, jednodniowe, w terenie nietrudnym. Okolic odpowiednich dla narciarstwa wycieczkowego jest w kraju naszym wiele; znajdujemy się wogóle w świetnych dla uprawiania narciarstwa warunkach. W bliższe szczegóły działalności K. T. N. tu wchodzić nie będę.

Zakopiański Oddział Narciarzy posiada odrębny charakter. Głównej tego stanu przyczyny szukać należy w specyalnych warunkach terenowych, na jakich klub ten rozwijać może swą działalność. Tatry są bowiem terenem bezporównania trudniejszym od Karpat Wschodnich, prócz tego bardzo niebezpiecznym. Wskutek czego Oddział nie zdołał wprowadzić w życie zbiorowych wycieczek klubowych, które jak widzieliśmy stanowią istotną treść działalności towarzystw narciarsko-wycieczkowych. Sprawozdanie tegoż Oddziału (patrz Pamiętnik Tow. Tatrz. 1908 str. LXII) ogranicza się do wyliczenia wycieczek w Tatry Wysokie o wybitnie taternickim charakterze, w tem parę (jak wycieczka na Kościelec i Wołoszyn) niewiele nawet wspólnego mających z narciarstwem. Nieulega wątpliwości, że te taternickie wyprawy nie stanowią sfery działalności towarzystwa narciarskiego. Wszystkie w sprawozdaniu wyliczone wycieczki nie stoją w żadnym związku z towarzystwem i wszystkie one odbyłyby się, choćby Oddział Zakopiański zupełnie nie istniał.

Natomiast działalność Oddziału poczyna się zaznaczać w specyalnym, gdzieindziej u nas zupełnie nieznanym kierunku Ze strony rozmaitych czynników ze sportem nic nie mających wspólnego, czynione bywają starania stworzenia z Zakopanego t. zw. „stacyi dla sportów zimowych", przyczem narciarstwa używa się jako atrakcyi i reklamy celem zwiększenia ruchu obcych.

Staraniom tym Zakopiański Oddział mimowoli idzie na rękę, jakkolwiek wątpię, aby tu było miejsce dla działalności towarzystwa bądź co bądź turystycznego. Za granicą są owe stacye dla sportów zimowych prawdziwą plagą dla sportu samego. Stwarzają bowiem typ narciarza-filistra, jeżdżącego na nartach dla mody i zabicia czasu, któremu najzupełniej obce są idealne cele turystyczne, a który z drugiej strony nie przedstawia odpowiednio uzdolnionego materyału do uprawiania narciarstwa współzawodniczego. Jest to w całem tego słowa znaczeniu znieprawianie sportu tem dotkliwsze, że sport ten dzięki blizkiemu pokrewieństwu z taternictwem, zachowywał dotychczas pozory idealnego sportu. Dlatego należy się od tego nowego typu narciarstwa możliwie izolować. Być może, że niedaleki jest czas, kiedy stoki Gubałówki zaroją się setkami elegancko ubranych narciarzy i narciarek, bawiących się wesoło przy dźwiękach muzyki, w otoczeniu hoteli, torów saneczkowych i tłumów gawiedzi, ale tam z drugiej strony doliny stać będą Tatry śniegiem okryte,

zawsze samotne i dalekie od zgiełku nizin, gdzie grać będzie tylko poświst wichrów i huk spadających lawin. Tam znajdzie prawdziwy narciarz-taternik dla pragnień swoich zawsze cel godny, tam znajdzie szczęście, jakie daje czysta, bezinteresowna i wspaniała walka człowieka z przyrodą.

* * *

W ten sposób wyczerpaliśmy w zarysie przedmiot naszych rozważań, omówiwszy zasadnicze fazy w rozwoju narciarstwa polskiego. Dwa typy tegoż narciarstwa t. j. turystyka zimowa w ścisłem tego słowa znaczeniu i narciarstwo wycieczkowe — kroczą już utartymi torami. Dla trzeciego typu, dla narciarstwa sportowego (współzawodniczego) przygotowuje się teren i rozwoju jego spodziewać się należy już w najbliższych latach. Wreszcie przyjdzie kolej na czwarty typ, narciarstwa zrodzonego w stacyach dla sportów zimowych, które z czasem w kraju naszym powstaną. W jaki sposób i w jakiej sile rozwiną się poszczególne typy, samodzielnie, czy zmięszane nawzajem — przyszłość pokaże.

Pozostaje do omówienia jedna kwestya i to wewnętrzno narciarska, mianowicie dzieje rozwoju techniki narciarskiej. Aby je w sposób należyty przedstawić, należy podać w krótkich przynajmniej słowach stan tej techniki za granicą. W narciarstwie środkowo europejskiem istnieją dwie szkoły: norweska i alpejska (lilienfeldzka). Różnią się one zasadniczo w zapatrywaniach na kwestyę uprzęży (t. j. przyrządu służącego do przymocowania narty do nogi) i na sposób zjeżdżania. Szkoła alpejska poleca uprząż lilienfeldzką, stalową, wiążącą nogę bardzo silnie ze stopą i ułatwiającą w sposób bardzo znaczny wszelkie ewolucye narciarskie; szkoła norweska uprząż lilienfeldzką wyraźnie potępia i poleca uprzęże typu norweskiego, przeważnie rzemienne i łączące nartę naogół dość luźno ze stopą. Co się znowu tyczy sposobu zjazdu: szkoła alpejska uczy powolnego, a zupełnie pewnego zjazdu nawet w najtrudniejszym terenie i licznych sposobów omijania przeszkód; szkoła norweska, nowsza przynajmniej sposób ten w zasadzie aprobuje [1]), w praktyce jednak posługuje się zjazdem wolnym, swobodnym, o ile możności prostolinijnym, zważając w łatwiejszych terenach na elegancyę zjazdu. Między dwiema szkołami wrzała od długich lat ostra walka, która wprawdzie w ostatnich czasach nieco przycichła, do dziś dnia jednak uniemożliwiła stworzenie metody kompromisowej, łączącej w sobie zalety obu szkół. Następstwem tego jest, że oba systemy stoją ciągle jeszcze na skrajnych stanowiskach; narciarz ze szkoły alpejskiej zjeżdża bezpiecznie ale powoli, a ten zjazd w niezliczonych łukach i wężach pozbawiony jest werwy młodzieńczej i nie daje zaznać rozkoszy oszałamiającego pędu po śnieżnych puchach; narciarz znowu norweski w trudniejszym terenie górskim zjeżdża fatalnie i otwarcie mówiąc zjeżdżać nie umie (w tym względzie nadzwyczaj charakterystyczny ustęp w artykule F. Oertel'a „Sport, Alpinismus und Schilauf" Mitteilungen des D. u. Oe. Alpenvereins 1909 nr. 2 str. 20).

Narciarstwo polskie było w tem szczęśliwem położeniu, że rozwijało się zdala od walki obu szkół i z położenia tego potrafiło wyciągnąć korzyści. Że tak jest przekonuje nas rozwój techniki narciarskiej u nas. Rozwój ten jednak nie kształtował się jednolicie i podobnie jak w historyi narciarstwa wogóle, tak i tu zachodzą pewne różnice między narciarstwem reprezentowanem przez Karpackie Tow. Narciarzy a zakopiańskiem.

Narciarstwo wschodnio-karpackie rozwijające się, jak wyżej przedstawiłem, pod wybitnym wpływem taternictwa z tegoż najnowszego okresu,

[1]) patrz Hoek-Richardson.

kształciło się stojąc od początku w ścisłym kontakcie z zagraniczną literaturą narciarską. O ile chodzi o przynależność do jednej z dwóch powyżej naszkicowanych szkół narciarskich, narciarze wschodnio-karpaccy hołdowali szkole alpejskiej, z początku przynajmniej bez zastrzeżeń. W miarę jednak wzrastania umiejętności w jeździe ukazuje się tendencya wyjścia poza szranki postawione przez Zdarsky'ego Dziś przedstawia technika narciarstwa wschodnio-karpackiego typ swoisty, odmienny zarówno od typu ze szkoły norweskiej, jak i alpejskiej. Narciarze z K. T. N. używają uprzęży t. zw. sztywnego systemu (t. j. alpejskiej, Bilgeri'ego, Austrya) stojąc na stanowisku, iż uprzęże tego typu dla narciarstwa uprawianego turystycznie bezwzględnie najlepiej się nadają. Bardzo być może, że i przy pomocy mało skomplikowanych uprzęży norweskich można świetnie wykonywać najtrudniejsze ewolucye szkoły alpejskiej, uważamy jednak, że dla narciarstwa turystycznie uprawianego sama jazda na nartach nie może być celem dla siebie, nie o to przeto chodzi, aby mimo posługiwania się prymitywnymi przyrządami dobrze jeździć, ile raczej o to, aby przy pomocy najdoskonalszych przyrządów móc najłatwiej i najpewniej opanować tą ważną i istotną, ale bynajmniej nie jedyną stronę techniki wycieczkowania. — Co się tyczy techniki samej, to wzorowego narciarza z K. T. N. cechuje zupełne i wszechstronne opanowanie techniki alpejskiej, a więc systemu Zdarsky'ego. Dowiodły tego umiejętnie odbywane wycieczki w terenie nastręczającym pierwszorzędne pod względem narciarskim trudności. Narciarstwo wschodnio-karpackie oddala się jednak od szkoły alpejskiej, hołdując w sposobie wykonywania zjazdu dość wybitnie kierunkowi norweskiemu (przynajmniej w łatwym i średnio trudnym terenie) przez zamiłowanie do szybkich i prostolinijnych zjazdów; łącząc jednak równocześnie gruntowną znajomość techniki alpejskiej doprowadzili nasi narciarze sztukę zjeżdżania do stopnia znacznej doskonałości, jakiej np. w przeważnej części brak narciarzom szkoły norweskiej. Tak zdołało nasze narciarstwo przez wyzyskanie zalet obu szkół stworzyć typ narciarza-turysty stojący bezwarunkowo bardzo wysoko.

Narciarstwo zakopiańskie powstało — jak wiadomo — znacznie wcześniej niż wschodnio-karpackie, naogół jednak nie utrzymywało żadnego kontaktu z rozwojem narciarstwa środkowo-europejskiego i nie interesowało się literaturą fachową To też metoda jazdy narciarzy zakopiańskich była aż do r. 1907 nader prymitywna, a umiejętność narciarska bardzo znikoma (patrz Pamiętnik T. T. 1908 str. LXII). Stan ten objawiał się również w zamiłowaniu do mało wartościowych uprzęży (przeważnie typu „balata"). Dopiero od sezonu 1907/8 rozpoczyna się szybka i istotna zmiana na lepsze, głównie dzięki osobistej inicyatywie założyciela Zakopiańskiego Oddz. Narciarzy, M. Zaruskiego, który zarówno na polu literatury (przez wydanie Podręcznika narciarstwa), jak i praktycznie przez urządzanie kursów i ćwiczeń, propaguje energicznie i ze skutkiem metodę szkoły alpejskiej. Trudny teren tatrzański powoduje, że metoda ta stosowana bywa w swej skrajnej formie; w niektórych nawet przypadkach (postawa przy zjeździe, t. zw. pozycya kuczno-oporna) metoda zakopiańska jest bardziej skrajna niż metoda Zdarsky'ego.

Innego pokroju jest narciarstwo „boiskowe" uprawiane na stokach Gubałówki (patrz wyżej). Stoi ono z jednej strony pod wybitnym wpływem Zakop. Oddziału, a więc i metody alpejskiej, z natury rzeczy skłonne jest jednak do przyjmowania zasad szkoły norweskiej, mającej bardziej „popisowy" charakter. Jakkolwiek jest — ten rodzaj narciarstwa znajduje się dopiero w stadyum rozwoju i nie przedstawia dziś jeszcze wykształconego typu.

Na tem temat naszych rozważań w ogólnych zarysach wyczerpany.

Wypadek na Buczynowej Turni.

Ostatnia katastrofa w Tatrach odbiła się wśród ogółu niezwykle głośnem echem, może dlatego, że pierwszy to raz u nas uległo odrazu tyle osób wypadkowi. Dzięki temu zainteresowaniu pisma codzienne wysilały się na opisy wypadku, w których ignorancya walczyła o lepsze ze zdumiewającą niedokładnością i zupełnym brakiem zrozumienia, co jest rzeczą istotną a co niepotrzebnym balastem. Dlatego uważaliśmy za wskazane podać już w tym numerze możliwie objektywny opis katastrofy, jakkolwiek jeszcze nie zdołaliśmy się dowiedzieć wielu rzeczy, któreby mogły przyczynić się do lepszego zrozumienia jej przebiegu i przyczyn. Podnieść bowiem musimy z ubolewaniem, że jakkolwiek od dnia wypadku upłynęły już trzy tygodnie — żaden z członków Sekcyi, a znajdowali się oni tak między ofiarami wypadku jak i wśród uczestników pogotowia, nie uważał za stosowne nadesłać nam potrzebnych wiadomości. Dopiero w ostatniej chwili otrzymaliśmy oficyalny komunikat T. O. P. R., który nam głównie posłużył do zestawienia niniejszego opisu.

Partya złożona z pp. F. Goetla, członka naszej sekcyi, G. i W. Jenknerów i R. Maluschki, wszyscy czterej w wieku około lat 20-tu, wyruszyła 7. września wieczorem na kilkudniową wycieczkę. Przenocowawszy w schronisku T. T. na Hali Gąsienicowej, opuścili je następnego dnia o 6 rano z zamiarem wyjścia na Wielką Buczynową Turnię ścianą północną a więc nową drogą. Dwa dni przedtem spadły obfite śniegi, a ponieważ przy pięknej pogodzie było dość chłodno — zwłaszcza w nocy, ściany północne pokryte były grubą warstwą zlodowaciałego śniegu, a gdzieniegdzie nawet powłoką lodową. Mimoto turyści nie odstąpili od pierwotnego zamiaru i rozpoczęli o godz. 8-mej z rana wspinanie się po lewej stronie skośnego żlebu przerzynającego dolną część północnej ściany W. Buczynowej Turni*). Pierwszy szedł F. Goetel, potem G. Jenkner (młodszy), R. Maluschka, na końcu W. Jenkner (starszy); wszyscy czterej na jednej linie. Wśród znacznych trudności posuwali się w górę około trzech godzin, po upływie których znaleźli się na mniej stromem i łatwiejszem miejscu już blizko szczytu. Tu trzeba było trawersować w prawo po mało pochyłej trawiastej płaśni, przyczem jeden**) z turystów pośliznął się i pociągnął za sobą resztę, gdyż lina nie była napięta. Spadli wszyscy po 50 metrowej stromej ścianie na piarżystą płasienkę w żlebie, utworzoną przez zaklinowany głaz. Stało się to około $11^3/_4$. W czasie wypadku lina uległa przecięciu, zahaczając o ostre występy ściany. To zahaczanie się liny osłabiło zapewne siłę upadku, gdyż inaczej trudno zrozumieć dlaczego z wyjątkiem Maluschki, który nadział się wprost głową na ostry głaz i na miejscu zginął, inni uczestnicy wyprawy odnieśli nieznaczne stosunkowo obrażenia.

Po kilku godzinach leżenia odzyskali starszy Jenkner i Goetel przytomność i poczęli wołać o ratunek. Krzyki ich usłyszeli przebywający w Pańszczycy turyści i dali znać do schroniska na Hali, stąd o 5-tej wysłano wiadomość do Kuźnic i i dalej telefonicznie do Zakopanego. O 10-tej wieczorem wyruszyła ekspedycya T. O. P. R. złożona z kilku turystów i kilku przewodników pod kierunkiem p. W. Jodkowskiego. Tymczasem Goetel próbował wydostać się aby sprowadzić pomoc i rozpoczął wspinanie w kierunku grani szczytowej. Dzięki stanowi podniecenia nerwowego zdołał pokonać mimo ran i osłabienia — częściowo już po ciemku — bardzo trudną ścianę, lecz kilkanaście metrów pod granią siły go opuściły i zawisł na stromej gładkiej płycie, gdzie go znaleziono o godz. $4^1/_2$ rano

*) Samym żlebem nie można było iść z powodu ciągle spadających kamieni, na które turyści także na ścianie byli wystawieni kilkakrotnie.

**) Nie wiadomo dokładnie który, gdyż pod tym względem panuje w opisach jaknajwiększa niezgodność. Według komunikatu T. O. P. R. prawdopodobnie G. Jenkner.

i po doprowadzeniu do przytomności sprowadzono do Kuźnic. Resztę uczestników nieszczęśliwej wyprawy odkryto dopiero w południe, poszukiwanie ich utrudniała okoliczność, że jedynie przytomny starszy Jenkner popadł w stan takiej depresyi moralnej, iż na gwizdy i wołania pogotowia z początku wcale nie odpowiadał. Rannych Jenknerów przeniesiono wśród wielkich trudności na Przełęcz Nowickiego, a stamtąd na dół do Kuźnic, gdzie dostali się następnego dnia tj. w piątek nad ranem. Ciało śp. Maluschki zniesiono w sobotę.

Jeżeli teraz chcemy znaleźć przyczynę wypadku, to musimy zważyć, że tylko Goetel robił od lat paru trudniejsze wyprawy, pozostali uczestnicy wycieczki byli początkującymi. Droga którą wybrali była trudną, choćby z powodu wielkiej kruchości skały a w takich warunkach podwójnie niebezpieczną z powodu spadających kamieni. Odbywać ją przytem musieli z ciężkimi workami, nabitemi na dłuższą wycieczkę. Wyprawa była więc objektywnie i subjektywnie niebezpieczną a prawdopodobieństwo wypadku wielkie. To, że katastrofa zdarzyła się na stosunkowo łatwem miejscu a nie na najtrudniejszem nie dowodzi niczego. Znaną jest rzeczą, że olbrzymia większość wypadków w takich właśnie zdarza się miejscach, gdy turyści zmęczeni przebytemi trudnościami i czując się bezpiecznymi na „łatwiejszym“ terenie przestają zwracać uwagę na zachowanie koniecznej ostrożności. I tym więc razem „ponieważ miejsce było zupełnie łatwe, lina nie była napięta“, w dodatku żaden z turystów nie stał tak, aby mógł innych asekurować. I tu zemścił się na ofiarach wypadku brak należytego doświadczenia. Przy odpowiedniem bowiem użyciu czekanów a nawet tylko dobrze podkutych ciupag, można było powstrzymać upadek. (Odnosi się to tak do tego, który pierwszy obsunął się jak i do jego towarzyszy). Tymczasem czekan miał tylko jeden z całego towarzystwa (ostatni).

Aby módz robić nowe drogi nie wystarczą dobre chęci, ale potrzeba umiejętności. Tej uczestnicy wyprawy nie posiadali w dostatecznym stopniu. Większości brakowało doświadczenia i wprawy, a wszystkim ostrożności.

Pytanie do dyskusyi.

Czemu przy przejściach „czystą granią“ należy dać pierwszeństwo? wolnemu zjazdowi na linie z jakiegoś uskoku ściśle w linii ostrza grani, czy też zejściu, choćby ono było z konieczności wykonane z kilkometrowem zboczeniem z tejże linii? Ja uważam wolny zjazd na linie za sztukę raczej akrobatyczną, która ściśle rzecz biorąc z turystyką nie ma nic wspólnego, a znajduje w niej tylko zastosowanie jako *malum necessarium*, gdy brak już środka innego. Wobec tego tak w teoryi jak w praktyce dają zawsze pierwszeństwo zejściu z asekuracyą, gdzie ono tylko jest możliwe, choćby jak powiedziałem, zmuszało na chwilę do opuszczania ścisłej grani. Chciałbym jednak usłyszeć zdanie innych taterników w tym względzie i proszę przeto Redakcyę o ogłoszenie tego pytania.

Jerzy Żuławski.

Nowe drogi.

Rohacz Ostry ścianą pn.-zachodnią. Dnia 9 września 08 z Cz. Kuźniarem St. Dłuskim. — Stromym, sypkim piargiem podchodzimy z Doliny Rohackiej pod ścianę w miejscu, gdzie piarg najwyżej się wznosi i gdzie uchodzi nań stromy, wązki, głęboki i skryty żleb (w prostej linii pod wsch. wierzchołkiem). Dnem

tego żlebu wspinamy się wprost do góry, przez gładkie ścianki (niełatwe z powodu straszliwej kruchości skały). Gdzie żleb się kończy pionowemi, gładkiemi ścianami, bierzemy się na prawo i ławirujemy trawkami wśród stromych ścianek do góry, aż do miejsca, gdzie podwieszone ściany zamykają drogę. Przy próbie trawersu w prawo cała partya skalistego zachodu obrywa się w dół — podchodzimy więc nieco w lewo do góry aż do trawiastego wązkiego zachodu pod pionową gładką ścianą. Pełzamy nim (brak chwytów, ekspozycya nad żlebem) około 6 m aż do końca, nad którym wznosi się gładka podwieszona ściana (pokonanie jej najtrudniejsza część drogi, brak chwytów). Stąd wspinamy się skośnie stromo w lewo przez płyty i strome upłazki, aż do ujścia głębokiego, wązkiego (miejscami ledwie bokiem można się przecisnąć), gładkiego komina, którym osiągamy grań półn.-wsch. Granią w 3 minuty stajemy na szczycie wschodnim Rohacza Ostrego. Drogę ścianą, niezwykle ciekawą i odmienną od dróg w Tatrach Wysokich utrudnia niesłychana kruchość skały. Od wejścia w żleb na szczyt $2^1/_2$ godziny (następcy mogą czas skrócić).

Przełęcz między Rohaczem Ostrym a Płaczliwym. Zejście do doliny Rohackiej. Dnia 9. września 08 z Cz. Kuźniarem i St. Dluskim.

Punkt zejścia nie znajduje się w najgłębszem wcięciu w grani łączącej Rohacz Ostry i Płaczliwy, ale w miejscu, gdzie grań od Rohacza Ostrego przypiera do silnie oddzielającej się ściany Rohacza Płaczliwego. Schodziliśmy stąd w dół żlebem dość stromym (ujście jego dolne widoczne), wysłanym wszędzie miękkim drobnym piargiem, którym wprost zjechaliśmy (jazdę przerywa tylko kilka niewielkich progów) na szeroką trawiastą bulę w dolinie Rohackiej (17 minut od przełęczy). Drogę tę, oryginalną i łatwą polecić można jako zejście z Rohaczy najkrótsze i najdogodniejsze (jeśli się najpierw zwiedzi Rohacz Ostry, a potem Płaczliwy, z którego napowrót na przełęcz tylko 3—4 minut), pozwalając uniknąć długiej drogi na przełęcz między Rohaczem Płaczliwym a Zielonym Wierchem.

Walery Goetel.

Śnieżna Kopa Żelaznych Wrót (wierzchołek wschodni i główny *); nowe zejście z tegoż ostatniego do Doliny Złomisk). Dnia 3 lipca 1908 wyszedłem ze Wschodnich Żelaznych Wrót granią wschodnią na wschodni wierzchołek Żelaznych Wrót (tyczka). Grań ta nietrudna, przeważnie strome, niemiłe żlebki trawiaste ($^1/_4$ godz.). Ze szczytu ostrą, skalistą granią — interesujące — 5 min. na przełączkę między wschodnim a głównym wierzchołkiem. Stąd na grani, lub też przy niej (po stronie Kaczej Doliny) — przez wysokie, miejscami niełatwe stopnie na główny wierzchołek (2322 m. **). Przy zejściu wszedłem w trawiaste wgłębienie na południowy zachód od wierzchołka; wyprowadziło ono na wygodne, trawą porosłe półki, — zalegające południowo zachodnie stoki turni. Gdzie stoki te przechodzą w strome ściany zwróciłem się do skalistej grzędy, ograniczającej od wschodu żleb, dzielący główny i zachodni wierzchołek Kopy. Grzędą tą, rysami i kominkami w dół; dolne urwisko pokonuję przy pomocy liny — i wychodzę na piargi żlebu, wiodącego na zachodnie Żelazne Wrota, na wysokości Przełęczy pod Kozią Strażnicą, do której stąd 5 min. (Ze szczytu $^3/_4$ godz.).

R. Kordys.

*) Ponieważ w literaturze turystycznej brak opisu dróg wiodących na wschodni i główny wierzchołek Śnieżnej Kopy — podaję tu szczegóły dróg robionych przedemną. Patrz zresztą Taternik. 1907. str. 34 i n.

**) Nie ulega wątpliwości, że na mapie 1:25000 kotę 2322 m nosi główny, a nie wschodni wierzchołek Śnieżnej Kopy (jak twierdzi dr. Martin — Taternik. 1907. str. 34), albowiem główny, a nie wschodni wierzchołek, łączy się granią ku północnemu wschodowi z Zasłonistą Turnią (Inna rzecz, że może to być pomyłka mapy, o ile prawdą jest, że na wschodnim wierzchołku był podczas pomiarów Gans i on ustawił tyczkę mierniczą. Należałoby wtedy wnosić, że ten właśnie (wschodni) szczyt został zmierzony. Na razie jednak trzymamy się mapy).

Grań od Kiezmarskiej Turni[1] **po Przełęcz Baranią.** Częściowo pierwsze przejście przez podpisanych dnia 25. lipca 1907. (Części zwiedzone przedtem ujęte są w klamry) [Ze schroniska Teryego łatwym żlebem w 1 godz. 20 m. na przełączkę położoną na zachód pod Spiską Turnią]. Stąd wciągamy się granią stromo w górę, poczem w lewo przez dwie rysy do stóp stromego gładkiego 15-metrowego komina. Nim trudno w górę i stopniami na szczyt Spiskiej Turni (po niem. Jolanspitze). [Dalej ostrą zębatą granią i przez kilka koników schodzimy na małe siodełko]. Chwilę ostrą granią, poczem trawersujemy w lewo i do góry; następuje trawers w prawo, poczem rysą i płytami na Pięciostawiańską Turnię (po niem. Fünfseenspitze). [Przejeżdżamy kilka koni i niełatwo spuszczamy się na siodełko. Z niego przechodzimy następującą, stromą turnię ostrą, dość trudną granią. Przez konia, poczem po płycie w dół i trawers w prawo. Dalej gładką dość trudną rysą i stopniami na Turnię Kiezmarską. ($1^1/_2$ godz. od przełączki)]. Z powrotem tak samo, tylko ze Spiskiej Turni, zamiast kominem, spuszczamy się, nieco dalej na północ leżącą, przewieszoną rynną. Z przełączki dalej ku zachodowi granią i płytą wydostajemy się na żebro (ku południowi zwrócone) małego mniszka, którego wierzchołek stąd osięgamy (trudne, znaczna ekspozycya). Schodzimy ku zachodowi, [poczem łatwo piarżystym żlebem na podwójny wierzchołek Spiskiej Grzędy[2] (2481, po niem. Déryspitze), $^3/_4$ godz. od przełączki]. Stąd równą jak stół i szeroką granią nad brzeg uskoku tuż nad Baranią Przełęczą. Założywszy pętlę spuszczamy się 20 m na południową stronę i trawersujemy na przełęcz Baranią. Wycieczka w całości dość trudna, miejscami bardzo ciekawa.

Zygmunt Klemensiewicz *Aleksander Znamięcki*

Mnich drugi ścianą północną. W dwie godziny od Morskiego oka wydostajemy się pod piramidę Mnicha drugiego od strony północnej, w miejscu, gdzie wyraźny zielony zachodzik biegnie od ręki lewej ku prawej. Przeszedłszy zachodzikiem tym kilkanaście kroków skręcamy na lewo i dochodzimy do stromego żlebu tuż pod dużą gładką ścianą. Żlebem tym posuwamy się wolno w górę; troszeczkę poniżej miejsca, gdzie na olbrzymiej gładkiej płycie, po lewej stronie, widać wyraźną białą plamę, żleb staje się niezwykle stromym. W tem miejscu skręcamy na prawo i napotykamy trudną brzuszastą płytę, przez którą wyciągamy się w górę, do widocznej już od Mnicha I nyży. U jej stóp kopczyk, w nyży hak, którego używamy do asekuracyi. Z nyży wydostajemy się w prawo po gładkiej, niełatwej płycie na krawędź skalną. Postępujemy nią kilka kroków i mijamy, zostawiając na lewo, dużą załupę skalną (Przejścia dalszego ku szczytowi przez tę załupę nie uważamy za wykluczone) Trzymamy się jednak krawędzi (tj. prawej ręki) i minąwszy wystający ząb skalny, wydostajemy się na duży, silny blok, leżący ciągle jeszcze w krawędzi. Przed nami krótki, prawie pionowy kominek, z widoczną rysą z prawej i lewej strony. Prawą rysą pokonujemy kominek. Najtrudniejsze miejsce w całej drodze. Ekspozycya absolutna. W pewnym momencie prawie brak podpory dla nóg, pracują tylko ręce Dopiero podciągnąwszy się na świetnym, ale wysoko tkwiącym chwycie dla obu rąk, znajdujemy oparcie na płytce dla lewego kolana, dobry stopień dla prawej nogi. Krok dalej i komin staje się nietrudnym. Kopczyk. Łatwo łączymy się z granią i zwykłą drogą, po północnej stronie, wydostajemy się na szczyt.

Jeśli drogę na Mnicha I-go przez płytę, klasyfikuje się jako „trudną“, to opisana droga na Mnicha Drugiego północną ścianę należy niewątpliwie do bardzo

---

[1]) Po niem. Chmielowskispitze.

[2]) Wiadomość o tej nazwie zawdzięczamy uprzejmości Dra St. Eljasza Radzikowskiego.

trudnych i eksponowanych. Pierwsze przejście dnia 20-go sierpnia t. r.; od podstawy Mnicha 2-go do szczytu w godzin dwie.

Włodzimierz Jodkowski. *Stanisław Porębski.*

Niżnie Rysy — Czeska Przełączka — Żabi Szczyt Wyżni. I przejście 13 sierpnia br.; sam. Ze szczytu Niżnich Rysów ściśle granią wydostałem się dość łatwo na półn.-zachodni wierzchołek. Jest to wyniosła turnia, której ściosane u góry ściany, stromo zbiegają ku Czarnemu Stawowi. (Wierzchołek główny Niżnich Rysów jest od Czarnego Stawu niewidoczny, zasłania go bowiem wspomniana turnia.) Na grani aż do tego miejsca kopczyki, na szczycie sfastyka Karłowicza. Chcąc dostać się na dalszy ciąg grani, oddzielony od szczytu półn. zachodniego stromą ścianą, wracam kilka kroków w kierunku głównego wierzchołka i obieram rynnę po stronie wyżniego piętra Doliny Czeskiej. Droga, z początku łatwa, staje się trudniejszą z chwilą, gdy minąwszy wspomnianą rynnę zaczynam trawersować na lewo. Ściana ma duże nachylenie i jest mocno eksponowana. Trawers da się uskutecznić z pomocą liny, zawsze jednak dość trudno. Dwie pętle. Wydostawszy się na grań postępuję nią szybko naprzód, nie napotykając trudności. Łatwo omijam nachylone stromo miejsce, które jest niejako drugim, niższym stopniem tej grani, wybitnie widoczne z drogi na Przełęcz Mięguszowiecką. Ominięcie to odbywa się po stronie wyżniego piętra Dol., Czeskiej, tuż koło grani, na którą się wkrótce znowu wydostaję. Stromo ale nie trudno ku Przełączce Czeskiej. (Jest to najniższe miejsce w grani między Niżniemi Rysami a Żabim Szczytem Wyżnim). Ostatnie kilka metrów nad Przełączką obszedłem dość łatwo po stronie Dol. Czeskiej (wschodniej), możliwe także na linie, bez obchodzenia.

Przełączka Czeska ma około $^3/_4$ mtr., szerokości i stanowi jakby okno skalne o wysokich, stromych ramach. Ku Czarnemu Stawowi opada stromą, piarżystą rynną (która się łączy ze żlebem spadającym od Przełęczy Białczańskiej Wyżniej). Zejście na wyżnie piętro Dol. Czeskiej jest z Przełączki Czeskiej zupełnie łatwe, trawiaste.

Na Żabi Szczyt Wyżni wydostałem się w kilkanaście minut, idąc koło grani (po stronie Dol. Czeskiej) i obniżając się jak najmniej połączyłem się ze zwykłą drogą, tj. wyszedłem na małą przełączkę na poł.-zachód od szczytu i na wierzchołek.

Cała grań od Niżnich Rysów po Żabi Szczyt Wyżni jest wycieczką niezwykle ciekawą, o ogromnej różnorodności przejść. Prócz kilku miejsc, trudności niewielkie.

Zeszedłem na Przełęcz Białczańską Wyżnią i do Dol. Żabich Stawków Białczańskich, najprzód żlebem, a następnie lewym jego brzegiem. Zejście to, pozbawione znaczniejszych trudności, wydało mi się po całym dniu spędzonym na pięknej grani mocno niesympatycznem. Z Dol. Żabich Stawków do Białej Wody i stokami Żabiego do Morskiego oka.

Stanisław Porębski.

Sprawy Sekcyi.

Protokół z VII. zwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia członków Sekcyi Turystycznej, odbytego w Zakopanem dnia 25. sierpnia 1909, w sali Dworca Tatrzańskiego.

Obecnych członków 28. Przewodniczący Prof. Panek otwiera posiedzenie o godz. $5^1/_2$. Poświęca gorące wspomnienie ś. p. Karłowiczowi a zgromadzeni oddają hołd pamięci Zmarłego

przez powstanie. Następnie omawia Przewodniczący działalność Sekcyi w roku sprawozdawczym, i uznanie jakie sobie zdobyła u obcych, tudzież ważniejsze wydarzenia jakoto powstanie Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, do popierania którego zachęca członków Sekcyi.

Protokół z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia przyjęto bez odczytania, gdyż był drukowany w Taterniku. Również bez odczytania przyjęto sprawozdanie Zarządu.

Sprawozdanie kasowe odczytał zastępca skarbnika A. Znamięcki. Przedłożony przez zastępcę skarbnika preliminarz budżetu na r. 1909 przyjęto. Poczem udzielono ustępującemu Zarządowi absolutoryum. Prof. Panek imieniem ustępującego Zarządu uzasadnia potrzebę przeniesienia Zarządu do Krakowa i stawia następującą listę:

Dr. Zygmunt Klemensiewicz — przewodniczący, Teofil Janikowski — zastępca przewodniczącego, Stefan Komornicki, Roman Kordys, Ignacy Król, Władysław Kulczyński, Mieczysław Świerz, Maryusz Zaruski, Aleksander Znamięcki — członkowie Zarządu. W głosowaniu kartkami listę przyjęto.

Przewodnictwo obejmuje Dr. Z. Klemensiewicz i podziękowawszy za zaufanie zwraca się do ustępującego przewodniczącego Prof. Panka podnosząc tegoż długoletnie zasługi na polu czynnego budzenia i pomnażania ruchu taternickiego, tudzież jego pracę naukowo-literacką dla teoryi taternictwa i trzechletnią pracę w Sekcyi Turystycznej. Zgromadzenie hucznemi oklaskami przyłącza się do tych wywodów i wyraża Prof. Pankowi swą wdzięczność. Prof. Panek odpowiada zaznaczając, że uważał to co robił za spełnienie obowiązku i dziękuje członkom Zarządu, którzy mu dzielnie dopomagali w pracy dla Sekcyi.

Do Komisyi Kontrolującej wybrani przez aklamacyę: Prof. Panek, Janusz Chmielowski, Józef Jankowski.

Przystąpiono do wniosków i interpelacyi. Imieniem Zarządu uzasadnia p. Zaruski następujące dwa wnioski:

1. Ze względu na nizki u nas poziom etyki taternickiej, wyrażający się w paleniu inwentarza schronisk, rąbaniu i deptaniu młodych drzew, strzelaniu, krzykach, zanieczyszczaniu ścieżek, i zrzucaniu głazów i t. p., Ogólne Zgromadzenie uznaje, że członkowie Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrz., ogniskującej w sobie lepszą część taterników, obowiązani są nietylko sami ściśle przestrzegać zasad etyki taternickiej, lecz również — w miarę możności — wpływać w tym kierunku na szerokie koła turystów.

2. Poleca się Zarządowi odtąd przyjmować nowych członków tylko na podstawie pisemnego polecenia jednego z członków Sekcyi i po rozpatrzeniu kwalifikacyj kandydata tak ogólnej jak i taternickiej natury.

W dyskusyi nad temi wnioskami zabierają głos pp. Panek, Komornicki, Staniszewski, Stupnicki, Dłuska, Korniłowicz i Przewodniczący, poczem oba wnioski jednogłośnie przyjęto. Poprawkę p. Staniszewskiego, żądającą naznaczenia dla nowych członków pewnego czasu próby, odrzucono. P. Stupnicki stawia wniosek, aby polecono Zarządowi wygotować regulamin dla członków Sekcyi, któryby szczegółowo określał, i wymieniał co jest wykroczeniem przeciw etyce turystycznej. Na wniosek p. Niemczynowskiego oddano tę sprawę do rozpatrzenia Zarządowi.

P. Klemensiewicz oddaje przewodnictwo zastępcy przew. p. Janikowskiemu i uzasadnia imieniem Zarządu wniosek o utworzenie Komitetu budowy schroniska im. Karłowicza. Komitet ten zająłby się przechowaniem już zebranych (z Wieczoru Tatrzańskiego i list składkowych) funduszów i przysparzaniem nowych. Wnosi aby do komitetu wybrano przewodniczącego i jego zastępcę tudzież pp. W. Jankowską, J. Jankowskiego, M. Zaruskiego, A. Znamięckiego i dano komitetowi prawo kooptacyi. Na zapytanie p. Drewnowskiego o miejsce i koszta wybudować się mającego schroniska udziela wyjaśnień p. Klemensiewicz po ogłoszeniu posiedzenia za tajne. W głosowaniu wniosek Zarządu i listę komitetu przyjęto.

W zastępstwie skarbnika referuje p. Komornicki wniosek Zarządu o podwyższenie wkładki rocznej do 5. kor. Koszta wydawnictwa Organu Sekcyi są tak znaczne, że do każdego członka dopłaca się kilka koron rocznie, na co pokrycia trzeba szukać w subwencyach i przedsiębiorstwach. Przewodniczący popiera ten wniosek z uwagi na to, że potrzebne są pieniądze na wydanie prac ś. p. Karłowicza, co wymaga około 3000 kor., które dopiero później znajdą częściowe pokrycie w dochodzie ze sprzedaży. W dyskusyi zabierają głos pp. Drewnowski, który jest za podwyższeniem tylko na 4 korony i postaraniem się o dalsze subwencye, Staniszewski, Zaruski (popiera wniosek p. Drewnowskiego), Niemczynowski, referent i przewodniczący.

Zgromadzenie uchwaliło kwalifikowaną większością 2/3 głosów podwyższyć wkładkę roczną do 5. (pięciu) K.

P. Niemczynowski zapytuje, dlaczego członkowie Tow. Tatrz. nie mają zniżek w schroniskach węgierskich i pragnie, aby nawiązać w tym celu stosunki z towarzystwami węgierskiemi. Przewodniczący wyjaśnia iż będzie to można zrobić wówczas, gdy Sekcya będzie posiadać choć jedno własne schronisko, obecnie jedynie Towarzystwo Tatrzańskie mogłoby takie zniżki uzyskać, jednakże Wydział T. T. mimo wielokrotnych dopominań się, tak ze strony Zarządu Sekcyi jak i wieców członków T. T., nic w tej sprawie nie przedsięwziął. Wobec tego p. Niemczynowski stawia rezolucyę, wzywającą członków Sekcyi, aby w jaknajwiększej liczbie przybyli na następne Walne Zgromadzenie Tow. Tatrz. i tam tą sprawę gorąco poparli. Rezolucyę Zgromadzenie przyjęło.

Na tem porządek dzienny wyczerpano. Przewodniczący zwraca się do członków z gorącym apelem, aby popierali wedle możności Tatrzańskie Pogotowie Ratunkowe, tudzież z prośbą o zasilanie Organu Sekcyi artykułami. Podziękowawszy za niezwykle liczny współudział, życzy członkom pomyślności w wyprawach taternickich i zamyka posiedzenie o godz. $7^1/_2$.

I. Król
sekretarz

Dr. Z. Klemensiewicz
przewodniczący

Zarząd Sekcyi ukonstytuował się na posiedzeniu odbytem w Zakopanem dnia 26. sierpnia 1909. w następujący sposób: sekretarz J. Król, zast. sekretarza: M. Świerz, bibliotekarz: St. Komornicki, zast. bibliotekarza: M. Zaruski, skarbnik: A. Znamięcki, zast. skarbnika: W. Kulczyński.

Komitet redakcyjny Taternika stanowią: K. Panek, Z. Klemensiewicz, R. Kordys.

Zarząd Sekcyi uprasza Członków zalegających z wkładką (3 kor.) o nadesłanie tejże do końca b. m. (Patrz 2 str. inseratów).

Komitet budowy schroniska im. Karłowicza ukonstytuował się na posiedzeniu odbytem w dniu 7. września w Zakopanem. Kooptowani zostali: z Krakowa — J. Baraniecka, J. Fiszer, J. Janikowska, E. Janczewski, W. Goetel, Z. Królowa, Wł. Kulczyński, J. Nowicki, Stan. Porębski, Jerzy Żuławski, ze Lwowa — W. Boldireff, K. Drewnowski, R. Kordys, M. Lerski, Dr. K. Panek, Dr. Fl. M. Pankowa, z Zakopanego — K. Brzozowski, J. Jaworski, G. Kaleński, z Tarnowa — H. Heitzmann i J. Pryziński, z Przemyśla — Z. Ritterschild, ze Stanisławowa — L. Pręgowski, z Warszawy — B. Herse, W. Jerominówna, A. Schiele, H. Schiele, K. Schiele, E. Strassburger i K. Wernik, z Poznania — K. Czaykowski, z Wilna — J. Chmielowski.

Następnie wybrano przewodniczącym komitetu — Dra K. Panka, zastępcami przew. — T. Janikowskiego i R. Kordysa, skarbnikami — J. Jankowskiego i Jerominówną, sekretarzami — Wł. Jankowską i A. Znamięckiego. Zamknięcie rachunków z Wieczoru Tatrzańskiego okazało czysty dochód w kwocie 803 kor. 60 h.

Nadto wpłynęły z list składkowych następujące kwoty: z listy WP. W. Jankowskiej 65 K., WP. B. Jerominowej 60 K, WP. J. Korolewicz-Waydowej 100 K. WP. J. Solskiej 94 K, WP. J. Kaleńskiego 14·30 K, WP. A. Znamięckiego 364 K. Razem 697 kor. 30 h.

Obecny stan funduszu budowy schroniska im. Karłowicza wynosi zatem **1500 K 90 h.**, którą to kwotę złożono w Kasie Zaliczkowej we Lwowie.

Z sezonu.

W dziedzinie wyjść nowych nie przyniosło nam lato ubiegłe żadnych „senzacyi“. Widać, że zapas godnych rozwiązania problemów bardzo już stopniał. Rozwój taternictwa zaznacza się natomiast w częstem powtarzaniu pierwszorzędnych wypraw. Robiono kilkakrotnie północną ścianę Mnicha, południową Ostrego Szczytu, Żabiego Konia od południa i granią, tudzież Batyżowiecką Grań i Pośrednią Grań od Żółtej Ławy. Z łatwiejszych dróg były „w modzie“: Dzika Turnia, grań Kościelca i Niebieska Turnia.

Nowe przejścia są następujące:

23. VII. wyszli F. i W. Goetlowie i M. Świerz na Lodowy z Czarnej Jaworowej Doliny.

3. VIII. wyszli H. Dłuska, T. Pawlewski i T. Świerz na turnię 2112 w grani Świstowych Turni.

Następnego dnia cisami przeszli ściśle granią zachodnią Zachodniej Turni Rówienkowej i zeszli z tejże turni po stronie Rówienek na przełęcz między oboma Turniami Rówienkowemi.

8. VIII. J. Bizoń i St. Szulakiewicz wyszli na Wysoką ścianę wschodnią, tegoż dnia wychodzą W. Jerominówna, R. Kordys i A. Znamięcki na Wysoką granią południową i schodzą ze Szczytu Smoczego nową drogą ku zachodowi.

9. VIII. Wyszli F. i W. Goetlowie, W. Kulczyński i M. Świerz na Rysy ścianą od Czeskiej Doliny.

13. VIII. R. Kordys i A. Znamięcki przeszli północną Ścianę Jaworowego Szczytu częściowo nową drogą.

13. VIII. Stan. Porębski sam przeszedł granią z Niżnich Rysów na Żabi Szczyt Wyżni.

16. VIII. Zeszli L. Loria i S. Zdyb z towarzyszami z Łomnicy żlebem pod Widłami do Kamiennego Stawku.

19. VIII. Zeszli W. Kulczyński i M. Świerz nową drogą z Żabiego Mnicha.

I. Król i M. Zaruski wychodzą 18.VIII. na Wschodnią Turnię Rówienkową od północy, 21. VIII. na Szczyt Jaworowy ścianą północną odmiennie od poprzedników. Następnego dnia osiągają od Staroleśnej Doliny przełączkę leżącą tuż na wschód pod Szczytem Staroleśnej.

20. VIII. Wychodzą W. Jodkowski i Stan. Porębski północną ścianą na Mnicha II. Tegoż dnia zeszli Jerzy i Janusz Żuławscy i K. Żuławska z Czeskiej Przełączki do Czarnego Stawu.

Jerzy i Janusz Żuławscy przechodzą także 28. VIII. grań od Kopy Popradzkiej ku Czeskiemu Szczytowi.

29. VIII. Wyszli W. Jerominówna, Z. Klemensiewicz, W. Kulczyński i A. Znamięcki na Wyżnią Mięguszowiecką Przełęcz od Czarnego Stawu.

Notatki.

Odsłonięcie kamienia pamiątkowego Mieczysława Karłowicza odbyło się dnia 25 sierpnia w południe. Kamień kształtu graniastosłupa czworobocznego mierzy około 3 m wysokości, a 1 m. szerokości i grubości i znajduje się na samem miejscu katastrofy, nieco poniżej ścieżki wiodącej z Hali Gąsienicowej do Czarnego Stawu, pod ostatnią turnią Małego Kościelca. W granicie wykuty napis: „Mieczysław Karłowicz tu zginął porwany śnieżną lawiną dnia 8. lutego 1909. Non omnis moriar“. Pod nim sfastyka. Mimo niepewnej pogody zgromadziło się dla wzięcia udziału w odsłonięciu przeszło 200 osób, w czem blizko jedną czwartą stanowili członkowie naszej Sekcyi. Przemawiali pp. J. Skotnicki imieniem komitetu, Prof. Dr. W. Kulczyński jako delegat Towarzystwa Tatrzańskiego i Prof. Dr. K. Panek w imieniu Sekcyi Turystycznej T. T., poczem odczytano listy i depesze, między innemi od Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego i od Węgierskiego Towarzystwa Turystycznego. Na zakończenie p. J. Skotnicki w kilku słowach oddał pomnik w opiekę taterników.

Do Szan. Członków Sekcyi Turystycznej i prenumeratorów Taternika. Wobec stale zdarzających się nieporozumień Redakcya i Administracya Taternika pozwalają sobie zaznaczyć, że nie są organami Tow. Tarzańskiego, więc ani nie przyjmują wkładek do T. T., ani nie dostarczają Pamiętnika, ani

też nie sprzedają odznak i map. Zawiadamiają również, że nie przyjmują wkładek do Sekcyi Turystycznej, ani nie sprzedają odznak Sekcyi. Czynności te spełnia skarbnik Sekcyi, którego każdorazowy adres umieszczony jest w Taterniku, bądź to w „Sprawach Sekcyi", bądź też na okładce inseratowej.

Redakcya Taternika uprzejmie uprasza, aby do niej nie adresowano reklamacyj o nie doszłe egzemplarze Taternika, ani też prenumerat, w których to sprawach zwracać się należy do Administracyi.

Nasza ilustracya przedstawia widok z Czerwonej Ławy, a właściwie z grani Małego Lodowego kilkadziesiąt metrów powyżej tej przełęczy. W dole widać Staroleśną Dolinę, ponad nią grań Staroleśnej od Sławkowskiej Przełęczy po Dziką Turnię, z tyłu Gierlach.

Domek myśliwski w Niewcyrce, który od paru lat był otwarty i służył turystom za schronisko, spłonął w pierwszych dniach września, najprawdopodobniej wskutek nieostrożności używających go turystów. Komentarze zbyteczne.

Odsłonięcie tablicy śp. Wachtera. 8 sierpnia, w drugą rocznicę katastrofy na Żabim Koniu, odsłonięto tablicę poświęconą pamięci J. Wachtera. Wmurowano ją w olbrzymi głaz, nakrywający znaną kolebę poniżej Żabich Stawów Mięguszowieckich przy ścieżce na Rysy. Napis w języku węgierskim następujący:

Pamięci Jenö Wachtera studenta filozofii † na Żabim Koniu — 8 sierpnia 1907, w koleżeńskim pietyzmie Akademickie Tow. Turystyczne w Budapeszcie.

Wiec członków Tow. Tatrzańskiego odbył się w Zakopanem 19. sierpnia br. przy większym niż zwykle udziale członków. Przewodniczył prof. Kulczyński. Nastrój zebrania był wobec wydziału T. T. mocno opozycyjny i z wielu ust padały ostro słowa krytyki pod jego adresem. Otwarcie wypowiedziano przekonanie (dyr. Ponikło), że ustrój towarzystwa jest przestarzały i wymaga radykalnych zmian. Potrzebę reformy ustroju Tow. T. uznał wiec w jednomyślnej uchwale. Sprawę tę poruczono osobnej komisyi, której przewodniczyć będzie mecenas Suligowski, a w skład której weszli między innymi członkowie Sekcyi, pp. J. Chmielowski, dr. Stan. Eljasz-Radzikowski, R. Kordys i A. Znamięcki. Poza tem wypowiedziało się zebranie w sprawie czystości i porządku w górach.

Z piśmiennictwa.

Die neuen Turen in der Hohen Tatra im Jahre 1908, von Dr. Jenö Serényi. Wykazy nowych przejść dokonanych w Tatrach umieszczał dotychczas w Oester. Alpenzeitung dr. A. Martin. W tym roku przyjął na siebie tę rolę dr. Serényi ogłaszając w nrze 794 (z 20 września br.) powyższe zestawienie. Jest ono mniej więcej identyczne z kroniką ogłoszoną w Taterniku nr. 3, jakoteż zestawieniem w Roczniku Węg. Tow. Karpackiego; od powyższych bogatsze jedynie wzmianką o nowem zejściu z Ostrego Szczytu do Staroleśnej Doliny przez przełęcz między głównym szczytem a zachodnim wierzchołkiem (Szaffka 28 sierpnia). Nowe zejście ze Szczytu Rumanowego dokonane zostało przez J. Chmielowskiego i W. Jerominównę wspólnie z Gy. Komarnickim (nie osobno jak mylnie w Taterniku str. 60). Natomiast nie zaznaczono I. wyjścia na Szczyrbski Szczyt z Doliny Hlińskiej (H. Dłuska i I. Pawlewska). Zestawienie jest bardzo staranne, porządek tylko w wyliczaniu szczytów przedstawia nieco do życzenia. Odnośna literatura stale podawana, przyczem przedewszystkiem dominuje Taternik. *—rk.*

Turen in der Hohen Tatra von Dr. Hermann Rumpelt. W nrach 791 i 792 Oesterr. Alpenzeitung (z sierpnia br.) umieścił Dr. Rumpelt obszerniejszy artykuł poświęcony kilku wycieczkom dokonanym w Tatrach w lecie 1908 r. Dokładniej zostały opisane I. przejście granią na Szczyt Mięguszowiecki od Środkowego Mięguszowieckiego, oraz II. trawersowanie*) Żabiego Konia od Niżniej Przełęczy Żabiej po Wyżnią. Pobieżniej traktuje autor przejście grani Kończystej, grani od Świnicy po Kościelec i wyjście na Szczyt Kaczy od Kaczej Doliny. Artykuł nie jest pozbawiony zalet; na ogół jednak należy do typu szkiców turystycznych, które nie będąc interesujące pod względem psychologicznym, mało też dają wskazówek dla następców na drogach opisanych. *—rk.*

*) Nie trzecie jak mylnie sądzi autor (str. 190).

Z „Drukarni Udziałowej“, Lwow, Kopernika 20.